

Godzina poezji

Poeta WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK pracował wczoraj nad przekładem poematu Puszkina „Jeniec Kaukazu”. Oto jego wypowiedź poetycka na temat tej pracy:

Praca porwała mnie zacięta,
Piszę i znów przekreślam zdania.
Muszę uściślić trudny przekład,
Lecz co z poezją? Czy zostanie?

No, chyba już odeszłaś mogo,
Bo zdaje się, żeś już odeszła.
Lecz gdzie tam! W „Jenicy” płonie ogień,
W przekładzie został tylko popiół...

Znów do roboty! Po raz który?
I padam znów pod jej ciężarem:
Wiersze Puszkina — wielkie góry,
A moje to równiny szare.

I nagle zabrzmi cicha mowa,
Rzekłabyś — Puszkina mówią cienie:
„Ty nie przekładasz słów na słowa,
Ale natchnienie na natchnienie”.

JAN CZARNY, który oprócz satyry uprawia również i lirykę, wrzucił nam napisaną poetyckim wierszem miniaturę poetycką:

Wieczór pełen młodości
Wesprzeł pieśnią stołotną,
Wietrzyk pieśń tę unosi
I raucha w moje okno.

Pieśń jest żywa jak woda
I szumiąca jak drzewa —
Inna była ma młodość,
Nie umiała tak śpiewać.

TADEUSZ CHRÓŚCIELEWSKI — po całodzienniej pracy w szkolnictwie — tworzy dłuższy poemat o spółdzielni produkcyjnej w Jackowicach. Oto napisany wczoraj fragment tego poematu pt. „Wycinanki”.

Wiec o to dzień nożyce przy ostru ujmuje.
Barwny papier wypowie to, co serce czuje
I co oczy widziały, za to nie sięgając
I marzeńm podał, a te upiększając.
Papier w czworo złożony, już ostrze nań wbiega,
Jakiś zabłki i kółka wycina na brzegach.
Patrząc, jeszcze jak w lesie, jeszcze myśl nie chwyta
Trzeci nacęć, a tylko sprawność rąk odczyta,
Jaka daje uprawa kunsztu od pokoleń...
Aż widzi: gwiazda maków takich, jak przy szkole
W Dąbrowie (z gieskami plotły je w warokce).
Na rogach promienia pasma pawich oczek
(Matka nieraz widziała pawie u bram dworu).
Aż widzi: jabłoni w kwiatkach i w zorzy wieczornu...

Ludzie pióra

CZESŁAW GARDA

Z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy brałem wraz z kolegą Bronisławem Chęcińskim udział w wieczornej literackiej w szkole dla niewidomych dzieci w Łodzi. Doznałem tam zupełnie nowego, dotychczas nieznajomego, światła. Wzrost naszej Ludowej Ojczyzny. „Prosimy o reportaż ze szkół zawodowych — piszą chłopcy i dziewczęta. — Przecież wkrótce staną przed nami sprawy wyboru przyszłej drogi w życiu, wyboru dalszej nauki.”

„Wprowadźcie do „Płomyka” dział o najnowszych wynalazkach, o pracy ludzi radzieckich.” „Płomyku”, poradę, jak mamy wpłynąć na kolegę, który...”

Listy od najmłodszych czytelników radują serca ludzi, którzy piórem walczą o przyszły lepszy świat.

WE RYMKIEWICZ
Przygotowywałem się wczoraj do odczytu o znaczeniu oświaty w służbie socjalizmu. Wzrost naszej Ludowej Ojczyzny.

JAN KOPROWSKI
Przed kilkunastu dniami brałem udział w spotkaniu z Osmaczką, Złotowskim i Szwedzką w inauguracji Dni Oświaty, Książki i Prasy w Opolu. Wobec ośmiuset słuchaczy opowiadałem o książkach, o powstawaniu, czytaniu, wiersze i fragmenty prozy. W „Trybunie Opolskiej” drukowane były opowiadania pt. „Bunt w Olesie” — rzeź o buncie chłopów na Śląsku w okresie Wiosny Ludu.

Spotkanie z czytelnikami, na którym każdemu z piszących tak bardzo zależy, miało na terenie województwa łódzkiego. Gościłem mianowicie wśród żołnierzy, rozmawiałem na powietrzu, pod drzewami, dyskusja trwała kilka godzin.

Cieszę się, że w tegorocznych Dniach Oświaty, Książki i Prasy mogłem uczestniczyć czynnie i poszerzyć w ten sposób swoją wiedzę o czytelnictwie książki współczesnej.

TADEUSZ SZEWERA
W miescie był nastrój odświeżony. Na ulicach gwar. W pasażach stoiska z książkami. Chciałem kupić sobie „Kryzyżków” w pięcienniej oprawie. Biegałem od stoiska do stoiska — „Kryzyżków” już nigdzie nie było. Przy ostatnim stoisku spotkałem dwóch chłopów. Pierwszy trzymał w rękach książkę, którą ja chciałem kupić. Przerzucał kartki, śliniąc palce.

W tym samym momencie jego przyjaciel wyjął mu książkę z ręki: — Nie brudź kartek! — powiedział z wyrzutem. — Książka to przyjaciel, trzeba ją szanować i kochać!

Pierwszy chłopiec zacerwienił się po uszy. Otarł szybko ręce chusteczką. Oba kupili ostatnie dwa egzemplarze „Kryzyżków” w pięcienniej oprawie nie kupiłem. Kupiłem ich moi chłopcy. Cieszę się, że to była naprawdę piękna chwila w życiu człowieka, który kocha książki.

HANNA OZOGOWSKA

Był wczoraj na zebraniu zespołu redakcyjnego „Płomyka”. Czytaliśmy wspólnie setki listów od dzieci z całego

Od JANA HUSZCZY, który nieraz występuje z wierszami autorstwu w świetlicach fabrycznych — otrzymałmy poniższy wiersz pt. „Przedwiośnia”.

Ona nie z sadów, nie nuciła
jej ani malwa, ani ruta.
Dzieciństwo smutne zostawiła
w czynszówce dawnej na Bałutach.

Smułka i zwinna teraz biega
po sali, gdzie terkoczą krosna.
Rzadko na ściennej spojry zegar,
choć za oknami czyha wiosna.

Pochwalę wiatr, pachnący majem:
sukienkę każąc łągać do ciała,
zarysy ścieś mi na dąb,
żeby uroda wyrażała

Jakby pogańska, lecz świadoma
i piękna swego i dni treści.
Tam na Bałutach, w nowych domach
szczegółów szukać opowieści.

I niepotrzebny wasz uśmiešek,
gdy patrzę na nią, wyróżnioną
żoną jestem — a się cieszę
za tego, czyją będzie żoną!

Na froncie walki

Nad życiorysem Józefa Stalina

Dziś, towarzysze, przerobimy kolejny temat naszych zajęć mianowicie, stalinowską naukę o industrializacji ZSRR.

Kilkanaście osób, studiujących życiorys Józefa Stalina, rozkłada swe notatki. Są wśród słuchaczy robotnicy, technicy, majstrowie. Tow. Mielczarek, wykładowca, stara się wprowadzić ich w omawiane zagadnienie. Objawia:

— Istota uprzemysłowienia polega nie na wzroście przemysłu w ogóle — uczy Stalin — lecz na rozwoju przemysłu ciężkiego, a przede wszystkim przemysłu budowy maszyn. Bowiem tylko stworzenie przemysłu ciężkiego może zapewnić podstawę materialną oraz niezależność się państwa, budującego socjalizm od świata kapitalistycznego.

— Ale zagadnienie industrializacji — to nie tylko rozwój gospodarki socjalistycznej. Wzrost naszej potęgi może uderzyć próby agresji imperialistów. Jest to więc równocześnie nasz wkład w walkę o utrwalenie pokoju światowego.

Pracownicy ZPB im. Dubois włączają się do dyskusji.

— Obecna sytuacja w Polsce Ludowej — mówi tow. Stulewski, technik — jest podobna do okresu pierwszej pięcioletki stalinowskiej. Nasz Plan Sześciolenny zakłada zmianę struktury ekonomicznej w Polsce. Z kraju rolniczego — przemysłowego. Polska przekształca się w kraj przemysłowy — rolnictwo z poważną własną bazą surowcową. My jesteśmy jednak w wiele lepszym położeniu, niż był wówczas ZSRR. — Obojętnie wrzucił, jedyną wówczas państwową socjalistyczną nie mogło liczyć na żadną pomoc z zewnątrz. My natomiast, dzięki stałej pomocy ZSRR, budujemy

my nasz przemysł ciężki — obok szeregu zakładów przemysłowych, wnosimy gigan Szesiolatki — Nową Hutę. — Przyjacielska, oparta na równych, wzajemnych korzyściach, wymiana towarowa z krajami demokracji ludowej przyspiesza nasz marsz do lepszej przyszłości.

Ożywia się dyskusja. Słuchacze zaglądają do konspektów, doręczają uwagi. Tow. Wardziński, robotnik, z przejęciem mówi, jak to czerpiąc z nauk Stalina państwo nasze rozbudowuje metalurgię, sieć elektryczną, jak to każdy robotnik winien przyspieszyć swoją pracę do wzrostu naszej potęgi gospodarczej.

Na przykładzie życia Stalina członkowie załogi ZPB im. Dubois uczą się pracować. Równie ich świadomość — to wzrost świadomości — to wznesienie się człowieka na wyższy poziom ideologiczny i kulturalnego rozwoju.

— Życie i działalność towarzysza Stalina jest wspaniałym wzorem dla klasy robotniczej — mówi tow. Lipiński, młody technik.

— Stuznie — potwierdzają towarzyszy Nowińska i Graczyk. — Towarzysz Stalin wysoko cenił ludzi świadomych, kulturalnych. Zalecał on robotnikom stać się uczącymi się, zdobywając wiedzę. Nauka jest więc naszym świętym obowiązkiem, warunkiem wypełnienia testamentu życia Stalina.

Robotnicy, technicy, majstrowie ZPB im. Dubois, studiując życiorys Wielkiego Stalina, pracując według jego wskazań, rozszerzają wciąż polegajmych oświaty ludowej, obejmującej coraz szersze kręgi klasy robotniczej i całego narodu polskiego.

Na „Żołnierzu zwycięstwa”

Na widowni cisza. Nie słychać — jak to zazwyczaj w kinie — skrzyptów krzesel przy wypowiedziach szerepu. Wzrost naszej potęgi może uderzyć próby agresji imperialistów. Jest to więc równocześnie nasz wkład w walkę o utrwalenie pokoju światowego.

Wczoraj, w kinie, przybyli tutaj niemal sami robotnicy z kilku zakładów pracy na zbiorowy seans, zakupiony przez rady zakładowe. Dużo słyszał już o filmie, czytali o nim recenzje w prasie. Postanowili więc obejrzeć obie serie filmu na raz. Salę oświetliło dekorowane, w łóżach zajęli miejsca przewodnicy pracy i racjonalizatorzy.

Na widowni znajduje się m. in. ob. Stanisław Potarzycki, który przyszedł na film, by zobaczyć postać swego ukochanego generała Karola Świerczewskiego.

Kończy się pierwsza seria. Zapala się światło. Rozpoczyna się dyskusja na temat filmu. Na estradę wstępuje ob. Potarzycki, pracownik administracji spółdzielni „Wędliniarz”. Bedąc w wojsku służył on pod rozkazami generała Waltera Świerczewskiego. Uczestniczył również jako oficer WP w walkach z bandami ukraińskich faszystów i był świadkiem bohaterstwa śmierci generała.

Film, który przed chwilą oglądałem — mówi ob. Potarzycki — naprawdę mnie wzruszył. Doskonale i prawdziwie odwzorowana w nim jest postać Karola Świerczewskiego. Jak dzisiaj widzę i słyszę, gdy przemawia do żołnierzy prostym językiem robotnika warszawskiego, budząc entuzjazm i wiarę w słusność sprawy, o którą walczyliśmy. Nasz generał potrafił osobistym przykładem i niezwykłą odwagą porwać żołnierzy do walki, toteż wszyscy kochali go i szanowali jak dobrego, sprawiedliwego ojca. Dobrze się stało, że nasi literaci i filmowcy przy pomocy partii uwiecznili go — dziś już historyczny postać — Żołnierza zwycięstwa.

O tym, jak wielkie wrażenie wywarł film, świadczy najlepiej żywe dyskusje, jakie toczą się w palarni i poczekalni. Utworzyły się tutaj grupy osób, od których można usłyszeć słowa uznania dla realizatorów i aktorów filmu, który tak wspaniale oddaje życie i dzieło generała Świerczewskiego. Padają zgodne zdania: — Świerczewski, to wielki żołnierz — rewolucjonista, który hasło „Za naszą i waszą wolność” wcielał w czyn na polach Rosji, Hiszpanii i ukochanej Polski. Z wypowiedzi robotników przebiega dumą, że sam robotnik — generał — bohater, sam był robotnikiem i jako Polak chlubnie zapisał się na kartach historii międzynarodowego ruchu rewolucyjnego.

Publiczność po skończeniu seansu opuszcza widownię pod silnym wrażeniem, dziękując kierownikowi kina „Bałtyk” za zorganizowanie seansu.



W walce o wysokie plony

Aljoży Socha jest księgowym w spółdzielni produkcyjnej w Nowej Wsi. Zajęcia związane z tą funkcją nie pobliżają mu całych dni, więc zabijając czas wykorzystuje w inny sposób.

— Bedąc jeszcze chłopcem — mówi tow. Socha — lubiłem zajmować się ogródkiem. Często sławem nasiona różnych drzew, potem je siewałem i miałem własne drzewa owocowe. Często, podpatrywałem podczas pracy ogrodnika, starając się go naśladować. Na kupienie sobie książek ogrodniczych nie było mnie stać.

— Zupelnie inaczej wyglądała sprawa dzisiaj, kiedy jestem członkiem spółdzielni produkcyjnej. Obecnie mogę się uczyć, korzystając z bogatej biblioteki spółdzielczej. Szczególnie pasjonuje mnie książka „Sad” Gorbuchowskiego. Jakiś to dziwny odmienny jargon, gruby, czy słów można wyhodować w naszym społeczeństwie ogrodniczym.

Choć na dworze ochłodziło się znacznie — w halach cieplarni w Nowej Wsi panuje upał podzwrotnikowy.

— Kwiaty i warzywa lubią ciepło i wilgoć — mówi ogrodnik spółdzielni, Józef Bazalak. Na cieplarnianych grządkach widzimy piękne krzaki pomidorów, ogórków oraz dobrze rozwijające się kwiaty. Są tu fiołki alpejskie, prymule, chryzantemy, amaryllisy, dalia, agawy, figi, szparagi i kilkanaście odmian kaktusów.

Wszystko to wyhodowaliśmy sami — mówi z dumą Bazalak. — Oczywiście, pomagamy nam w dużym stopniu fachowa literatura, a w szczegól-

Piękna, nowa świetlica Zakładów im. Dzierżyńskiego, to duma młodych robotników. Ci, co pracują po południu — przybywają tutaj już od rana. Ci z rannej zmiany zapewniają jej salę do późnego wieczora.

W sali gier sportowych zawsze pełno — raz po raz uderzają rakietki, zwinnie skaczą białe piłeczki. Rozlegają się okrzyki podziwu lub nagany — to kilście asystujących przy rozgrywkach dodają animuszu walczącym parom ping-pongistów.

ZMP-owiec Marian Gajdecki przyniósł z magazynu piękny świetlicowy akordeon. Już zebrał się dokoła niego wdzięczni słuchacze. Za chwilę płyną piękne tony „Samotnej harmonii”, rozlegają się brawa. Wszyscy są dumni ze swego mistrza. — Wkrótce prześpiewnie Pindrasa — oświadcza.

Dobre prace sekcji matematycznej. Młode przedkładają i także — wystawili. Mają sztukę pt. „Na pokój”, która spotkała się z wielkim powodzeniem. Wiele dni mówiono w fałszywej „Armii pokój”, komedii o treściach chwalebnych artystów.

Członkowie sekcji dramatu nie spoczęli na laurach — czynią już przygotowania do następnego widowiska, a nie chcą zdradzić tajemnic. Następną sztuką musi być spodzianka.

Codziennie przybywa świetlicy Zofia Motylewska. — Nasza baletnica — mówi o niej chłopcy i dziewczęta. Zofia związa się ochotą zbytkiem rytmem krakowiaków, a nieogorzonej związa się z warsztatami, przy swoich „słuchach” w tkalni elektrycznej.

Sekcja baletu zdobywa coraz więcej amatorów. Od chwili otwarcia świetlicy wzrosła o 6 osób. Instruktor, ob. Maciejewski, potrafił zapalić młodzież do tańców ludowych. Członkowie sekcji ćwiczą obecnie fantazyjnego kujawiaka i ognistego mazura.

Młodzież Zakładów imienia Dzierżyńskiego kocha swoją świetlicę. Trzeba było widzieć tych chłopów i te dziewczęta — jak ją porządkowali przed otwarciem, jak malowali okna i ściany, jak czyścili podłogi, na których położyli potem wspaniałe dywany. We wszystkich salach, we wszystkich pokojach — w czystości, w bibliotece jest zawsze pełno.

Maniek Gajdecki zasiadł przy otwartym oknie. Płynnie tęskna pieśń o kwiatkach jabłoni. W starym parku szumią drzewa — zatrzymują się przechodnie.

Maniek Gajdecki zasiadł przy otwartym oknie. Płynnie tęskna pieśń o kwiatkach jabłoni. W starym parku szumią drzewa — zatrzymują się przechodnie.

Wiosna

zawód, którego jeszcze nie ma w słownikach, zawód, który poczęł się z miłości do książek.

B było to przed kilku laty — mówi Janek Pawlikowski. — Przyszedłem po raz pierwszy do biblioteki. Owszem, czytałem już przedtem. Ale tutaj dopiero pojechałem książkami. I jeżeli spędzam tyle godzin w naszej bibliotece, to również dlatego, że uważam te książki za moje, za nasze wspólne, nasze własne.

Naradaliśmy się z kierowniczką biblioteki, ob. Nagórską — mówi dalej Pawlikowski — i postanowiliśmy bić się o to, żeby książka docierała do każdego. Gdy niektórzy czytelnicy krzywili się, że do biblioteki daleko (do Chojny, to miasto w mieście), to sami zaczęliśmy im dostarczać książki do domów. A potem mieszkający odległych, małych uliczek zaczęli przysyłać do biblioteki swoich „delegatów”, którzy przybywali tutaj z walizkami i zabierali książki dla całych domów. I dziś zabierają. Przychodzą z gotowymi listami. A jak ktoś nie wie, co ma czytać, to kierowniczka sama wybiera mu książki. I tak obywatelka Irene Stuzińska zabiera na raz po 30 tomów. I tak powstały na Chojnach punkty biblioteczne, których jest już dzisiaj kilkadziesiąt.

Do VII Rejonowej przywieziono nowe książki. Kierowniczka ma huk roboty. A tu przybywa coraz więcej osób. Książki trzeba odesłać do oprawy. Trzeba je przedtem „rozebrać” na poszczególne rozdziały, umieścić każdą w opaskach i wypozyczycielom znać, komu co i gdzie. Kilkanaście osób w mig uporało się z robotą.

Tak zrodził się nowy zawód — aktywiści biblioteczni.

wych, o uprawie warzyw, owoców. Może by tak zakupić kilkanaście książek? Zabrałmy na działki, wypożyczyli ludziom, niechby się uczyli!

I tak powstał nowy dział VII Rejonowej Wypożyczalni Książek na Chojnach — agrobiologia. Natychmiast zakupiono odpowiednią literaturę. Gapiński złożył sobie „podręczną kartotekę”. Wydaje, odbiera, rozdaje książki. Od czasu do czasu jeździ na Piotrkowską, do fachowej księgarni, skąd przynosi spisy nowych, ciekawych książek, które natychmiast są kupowane i wędrują na „punkt Gapińskiego”, na ogródki działkowe.

Aż serce człowiekowi rośnie — mówi Gapiński — jak się widzi robotników na działkach, pod drzewkami — czytających ciekawe książki. Zakończyliśmy już kółko miczurinowców.

A oto jeden z naszych laureatów — mówi kierowniczka wypożyczalni Nagórską — zdobywa nagrody w konkursie czytelnictwa. Był to konkurs pt. „Kto przeczytał najwięcej powieści radzieckich o ostatniej wojnie”. Szulcowski zdobył wtedy drugą nagrodę za przeczytanie 56 powieści!

„Wziął” mnie wtedy Dawid — opowiada robotnik-laurat. — On przeczytał 80 powieści radzieckich. Stuzińska należała mu się pierwsza nagroda. A konkurs był twórczy. Egzaminatorzy pytali kolejno o treść wszystkich przeczytanych książek, sprawdzali w kartoteczce, czy książki były wypożyczone.

Bez naszych aktywistów — mówi dalej ob. Nagórską — nie wyobrażamy sobie już

o kulturę i wiedzę

światlice

Jest pogodny wieczór majowy. Światlice ZMP-owska w Żytynie, w pow. radomskim, rozbrzmiewa miodnymi głosami.

— No, teraz to chyba już jest dobrze namalowane! — mówi usmarowany farbami Stanisław Górski, podtrzymując pędzelem, na którym Józef Buss ukochany malowanie drzew.

Buss z oddali przygląda się swej pracy. Przygląda się nauczyciel Stanisław Mroziński, członkowie ZMP — Marian Palana, Pelagia Koneczna, Helena Orlowska i inni, którzy pomagali robić dekorację.

— Teraz nie powstydźmy się naszej sztuki w Radomsku — z uśmiechem zwraca się do Bussa kierowniczka gminnej świetlicy w Żytynie — Pola Koneczna.

— Zrobiliśmy, co było w naszej mocy — odpowiada Buss. — Tak, dekoracje nie są idealne.

— A teraz uprzątniemy salę i zaspiewamy — proponuje przewodniczący Zarządu Gminnego ZMP w Żytynie, Stanisław Pełka. Wszyscy biorą się do pracy i oto po kilku minutach ciszę wieczorną przerywa pieśń. Najpierw idzie „Sofer przyfrontowy”, potem piosenki z repertuaru „Mazowsza”, „Zdobyczym krokiem” i inne. Długo w noc sala świetlicy rozbrzmiewa śpiewem i śmiechem.

Zespół artystyczny w Żytynie liczy dwadzieścia osób. Członkowie jego, to przeważnie młodzi ZMP-owcy, których nieodłącznym towarzyszem i przyjaciółmi jest nauczyciel Stanisław Mroziński oraz księgowy GS — Józef Buss.

Buss, mimo że już nie pierwszej młodości — pomaga jak może ZMP-owcom w ich pracy. Pamięta on inne czasy, kiedy to w Żytynie rozdział się dziedzić Siemski, a młodzież zaprzęgnięta do harówki na pana — nie miała zadowolonej cienia książki. Stuchania radia czy prowadzenie pracy kulturalno-oświatowej. Dziś w podziemnym pałacu jest szkoła. Wyremontowano i wykończono Dom Ludowy. W Żytynie jest świetlica i biblioteka. Młodzież ma pełne możliwości czerpania wiedzy, na pełne możliwości kulturalnego wyzucia się.

Zespół młodzieżowy z Żytyna niedawno przygotował sztukę pt. „Balcem Susio”. Sztuka ta mówi o walce chłopów polskich z pańszczyznianym wyzyskiem.

ZMP-owcy wystawili tę sztukę w Domu Ludowym w Żytynie. Zdobyła sobie tutaj powszechne uznanie i aprobatę. To było bodźcem do dalszej pracy.

oświaty

pracy w wypożyczalni. Przecież to dzięki ich pomocy zorganizowaliśmy szereg kursów czytelników z nagrodami, jak „dobieranie par literackich”, ustalanie autorów fragmentów prozy i poezji, konkursy na najpiękniejszy czytelnik. To oni pomagali urządzić w lokalu wypożyczalni osiem wystaw aktualnych w ciągu ostatniego kwartału. Redagujemy wspólnie gazetki śienne. Oni pomagali nam wykrywać „białe plamy”, domy i ulice, dokąd nie docierała książka. Oni pomagali czytelnikom odczytać, spotkać się z literaturą. Mamy własnych recytatorów, plastyków, śpiewaków. Aktywnie okładają książki w papier ochronny. Pieczołowicie przeglądają kartki, reperują, podklejają, czyszczą. Przeprowadzają rozmowy z czytelnikami o konieczności szanowania książki.

Starzy mieszkańcy Chojen — Szczepańska, Szafranek — opowiadają jak to było tutaj przed laty, kiedy kilkadziesiąt tysięcy przedmiotów Lodzi — Chojny — nie miało szkoły średniej — kiedy na Rządówkę i węgłową jedną książkę.

— A dziś? — mówi Szczepańska — dziś mamy na Chojnach 14 szkół podstawowych i cztery licealne!

Paweł Kowalski, nie może wytrzymać. Wydobywa z kieszeni marynarki notesik i czyta:

— Trzy publiczne wypożyczalnie książek na Chojnach posiadała łącznie 17 tysięcy tomów. W czternastu bibliotekach szkolnych na naszym terenie jest 8400 książek. W kil-

szych wysiłków zespołu. Postanowili dorobić ruchome dekoracje i wychować „Balcem Susio” do Radomska oraz do oświeconych gromad i gmin.

Dekoracje są już gotowe. Jeszcze kilka prób, a potem wyjazd w teren.

W Żytynie, podobnie jak w tysiącach gromad naszego kraju, kwitnie życie kulturalne.

Dzięki władzy ludowej, która przed młodzieżą chłopską otworzyła bramy szkół, bibliotek, czytelni i świetlic, do wsi polskiej wkroczyła wraz z dobrą książką, gazetą, dobrze wykonaną sztuką, piosenką i wierszem — nowe życie. Rozszerza się horyzonty myślowe młodzieży wiejskiej, pogłębia się jej świadomość ideologiczna, rośnie miłość do partii i rządu ludowego, którym wieś zawdzięcza wyrwanie z ciemnoty i zacięcia, z nędzy i obszarniejszego wyzysku.

Wieczorem w teatrze

Władysław Doruch kocha swe zakłady, w których przeżył już tyle radosnych wzruszeń w walce o produkcję, w walce o wykonanie planu, w walce o lepsze jutro naszej ojczyzny.

Ale Władysław Doruch lubi również teatr, ten teatr, który kiedyś w czasach bezrobocia i nędzy, był dla niego zamknięty.

Władysław Doruch przeczytał w „Głosie Robotniczym” artykuł o nowej sztuce Nazima Hikmeta, bohater-skiego obrońcy pokoju, wielkiego poety tureckiego, który tyle lat spędził w karamatach faszystowskiego więzienia. Władysław Doruch wieczorem po pracy idzie do teatru.

Wolno podnosi się w górę kurtyna. Na scenie — wielka mapa Turcji — poniżej, jak w starożytnej tragedii — deklamuje chór:

„Ręce nasze sprzedały, oczy nasze sprzedały, nasz kraj sprzedały. Kraj rodzinny — nasze ręce, nasze oczy, naszą krew, naszą ojczyznę sprzedały!”

I nagle potężny głos zza sceny — woła:

„W Ankarze otwarto targi! Targ żywych ludzi. Sprzedawczykowicie za amerykańskie dolary wysyłają do odległych Kores młodych chłopów tureckich, by przelewali krew za brudną, imperialistyczną sprawę.

Oto biedny chłop turecki wędruje w świat za chlebem. Jego pan kupił dla swego ma-



jątku traktor — „piekielną maszynę” — która w ustroju kapitalistycznym pozbawia wieśniaków pracy i chleba.

— U nas — mówi Władysław Doruch — każdy nowy traktor, każda nowa maszyna jest błogosławieństwem dla ludzi pracy, ułatwia życie. W ustroju burżuazyjnym chłop nazywa traktor „piekielną maszyną”, bo sądzi, że to ona sprowadza na niego niebezpieczeństwo i nędzę.

Ale w narodzie tureckim budzi się już duch walki o lepsze jutro. Do niedziry, do ciemnych chłopów dociera już wielkie słowo prawdy. Powstają niezliczone szeregi bojowników o lepsze jutro, o pokój, o socjalizm. Piesniarz wędrowny — stary Satymys — śpiewa po drogach, po zaulkach, po placach targowych swoją nieuczoną, przynęca prostą z serca pieśń o Stali.

Światło jego mądrości rozjaśniło cały świat. On kocha biedny lud. — stary Satymys — mówi — słowa w twarz oprawcom — ankarskiej policji.

Sprawa tureckiego komitetu obronności, sprawa odczytu protestacyjnej przelicytowanej młodzieży tureckiej na Koreę, perfidna sprawa — trzymają w napaści widownię. Władysław Doruch, który pamięta czasy walki o święte, idealne ludzkości w naszym kraju, czasy samodzielnego uduśnienia — wychodzi z teatru z dumą. Oto wielki bój o postęp, o szczęśliwą przyszłość toczy się dziś na całym świecie i nie ustanie dopóty, aż prawda zatrumfuje po wieczne czasy.

Jest wczesny ranek. Sena, na zadrzewiona Aleja 1 Maja rozbrzmiewa z rzadka krokami spieszącymi do pracy przechodniów. Na najwyższym piętrze kamienicy zamknięte okna odgradzają mieszkanie kompozytora od wszelkich odgłosów ulicznych. W pracowni rektora Kazimierza Sikorskiego, człowieka kompozytora współczesnego, zalega głęboka cisza.

Kazimierz Sikorski, pochylony nad biurkiem, wypełnia drobny arkusze muzycznymi ogromne arkusze papieru notowego. Na jednej stronie takiego arkusza mieszczą się aż 32 rzędy pięciolinii — powstające właśnie dzieło muzyczne wymagać będzie użycia rozległego zespołu wykonawców.

Kompozytor co pewien czas zasiada przy ustawionym obok biurka fortepianie i kontroluje ogólnie brzmienie zapisanych przed chwilą pomysłów twórczych. Czasem też, zamiast ołówka, ręką kompozytora chwytają gumę do wycierania — niosąc za brulionem utworu poprawki, zmierzające do jak najdoskońalszego ujęcia treści muzycznej.

Oto powstaje najnowsze dzieło Kazimierza Sikorskiego: „Concerto grosso” na wielką orkiestrę symfoniczną i szereg instrumentów solowych. Forma „Concerto grosso” wywodzi się z bardzo dawnych tradycji muzycznych i opiera się na zasadzie przedstawiania orkiestry — małego zespołu kilku „koncertujących” instrumentów solowych. Nowe dzieło Kazimierza Sikorskiego, nawiązujące do dawnych tradycji, zawierać będzie różne, zmieniające się zespoły „koncertujących” solistów, jak na przykład cztery instrumenty smyczkowe, trzy instrumenty dęte (klarnet, obój i róg angielski) czy dialog między trąbką a fletem.

Całość „Concerto grosso” — dzieła będącego wiaściwie

Na tropach dawnych wieków

Uniwersytet Łódzki. W Dniach Oświaty, Książki i Prasy myśli mieszkanców Łodzi szczególnie zwrócone są ku tej, tężniacej życiem naukowym, wyższej uczelni — dziecięciu wiary ludowej. W tych dniach, zbiegających się z sesją egzaminacyjną, praca jest tu jeszcze bardziej wylężona. Sesja egzaminacyjna nie przerywa jednak naukowcom ich różnorodnych badań.

Prof. dr Jan Legowicz z Wydziału Historyczno-Filozoficznego wiele czasu poświęca badaniom historii filozofii starożytnej Grecji. Zdawałoby się — temat oderwany, niecyfrowy. A jednak tak nie jest.

Prof. dr Legowicz pracuje obecnie nad zagadnieniem przejścia od mitu do nauki w dawnych wiekach przed naszą erą. To przejście ściśle łączy się z walką o światopogląd materialistyczny, przeciwko gnuśnemu idealizmowi. Ma to obecnie dla nas poważne znaczenie praktyczne. Wykazuje bowiem, że schodzące z areny dziejowej klasy społeczne rezygnowały z osiągnięć naukowych i stwarzały sobie mit własny. Np. cały mit olimpijski miał na celu zachowanie i utrwalenie pozycji politycznych chylącego się do upadku hellenistycznego państwa patriarchalnego.

W pracy swej prof. Legowicz stara się historycznie wykazać znaną tezę Marksa, że od najdawniejszych wieków przez dzieje społeczeństwa ludzkiego przewija się zagadnienie walki klasowej. Widać to wyraźnie na przykładzie starożytnej Grecji, kiedy to np. postępowe warstwy społeczne — chłopstwo — walczyło o swe prawa przeciwko zamożnym, opiewanemu przez Homera, lub też na przykładzie starożytności — w VII i VI wieku przed naszą erą — rewolucyjnej niemal w stosunku do

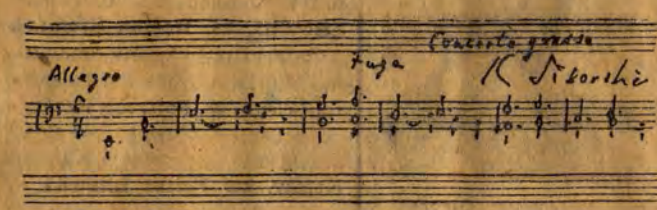
chłoptwa. Każda z tych postępowych na owe czasy warstw — w walce z klasą posiadającą kształtowała w sobie nową świadomość społeczną, co znajdowało wyraz w ówczesnym ich poglądzie na świat.

Wykazanie tej prawdy ma szczególnie ważne znaczenie obecnie, w okresie gdy na bazie zasadniczych przemian społeczno-politycznych w Polsce Ludowej, sprawowania władzy przez klasę robotniczą, dokonuje się poważny proces przekształcania świadomości ludzi, formuje się świadomość młodzieży na wyższych uczelniach. Odczuwa się szczególnie potrzebę wykazania tej młodzieży prawdy dialektycznego rozwoju społeczeństwa ludzkiego, prawdy, że postulat metodologii marksistowskiej opiera się na obiektywnych prawach rozwojowych, a nie na dogmatycznych twierdzeniach.

Prof. Legowicz stwierdza, że w dziedzinie dociekań nad historią rozwoju myśli filozoficznej i społecznej starożytności greckiej nie mamy jeszcze w Polsce dostatecznie spreparowanych badań, które by tę epokę przedstawiły w jej historycznej prawdziwej walce postępu z zacumowaniem. Są więc badania prof. Legowicza w pewnym sensie pracą pionierską. Znajduje on w swej pracy poważną pomoc ze strony państwa, utrzymuje ścisły kontakt z Instytutem Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego.

Zdaniem prof. Legowicza, przekazywanie studiującej młodzieży znajomości dzieł starożytnych jest rzeczą konieczną po to, aby w swej praktycznej działalności po ukończeniu studiów mogła ona w sposób właściwy posługiwać się orzechem nauki historycznej oraz całym dorobkiem postępowej myśli ludzkiej.

W pracowni kompozytora



symfonią odmiennego rodzaju — zawierać się będzie w cyklu pięciu lub sześciu części.

Archaijzująca forma, nawiązująca do zdobyczy dawnych mistrzów muzyki polskiej, służyć będzie tutaj podkreśleniu wybitnie narodowego charakteru dzieła Sikorskiego. Zresztą, treść utworu i użycie środków wyrazu są na wskroś nowoczesne i ogniskują się wokół aktualnej problematyki muzycznej.

Dni pracy rektora Sikorskiego wypełnia rozległa działalność naukowa i pedagogiczna — dla twórców kompozytorskiej przeznaczone są tylko ranki i wieczory. Jednak gruby plik zapisanych arkuszy notowych na biurku budzi nadzieję, że może już wkrótce pierwszemu wykonaniu nowego, tak bardzo interesującego dzieła Kazimierza Sikorskiego.

oni robotnikami. Równie dobrze powodzi się pozostałemu rodnemu — Dzięki mądrej polityce naszej władzy ludowej, gospodarka po rodzicach nie uległa rozdrobnieniu. — Staram się więc pracować w niej jak najlepiej.

— Zebyscie lepiej wszystko zrozumieć, oprowadzcie was po gospodarstwie — oświadczył Michalak.

Najpierw oglądaliśmy pola. — Jak widzieli, ziemia moja nie jest najlepszej klasy. W tamtej stronie gminy mają ziemię o wiele lepszą — mówi Michalak, wskazując ręką w kierunku drogi. — Rodzicom ciężko było wyżyć siedmiomro dzieci. — Nie umieli czytać, nikt ich nie uczył w Polsce przedwojennej nowych metod uprawy gleby. — Gdy objąłem gospodarstwo, zacząłem pracować w nim po nowemu, według metod poznanych z książek fachowych.

Wieczorem zastaliśmy Michalaka w ogródku, czytającego gazetę.

— Mam w Łodzi trzech braci — mówi Michalak — są



Stanisław Stój w domu po pracy systematycznie uzupełnia swoją wiedzę.

Nauczyciele wiejscy — bojownikami postępu

W Nowem przed rokiem 1939 była 4-klasowa szkoła z dwoma nauczycielami, dziś jest tu pełna 7-klasowa szkoła podstawowa.

Nauczyciele, wyrosli z ludu, służą ludowi przez popularyzowanie dobrej książki i pracy, w codziennych rozmowach z chłopami przyczyniają się do wzrostu świadomości, do poprawy życia chłopów. Na tym odcinku, na odcinku socjalistycznej przebudowy wsi, grono pedagogiczne w Nowem, w gminie Krośnice pod Kutnem, może się pochwycić poważnymi osiągnięciami. Dzięki uporczywej pracy agitacyjnej nauczycieli w gminie Witów w dniu 28 marca br. powstała spółdzielnia produkcyjna.

— Ciężka to była praca — mówi kierownik szkoły, Edmund Komorowski. — Ciężka, bo kulacy na każdym kro-

ku brudzili nam i psuli robotę. — I leż to razy, gdy weszło się do gospodarza przekonywać go o wyższości kolektywnej gospodarki, napotykało się na niechęć i brak zaufania. — Ale dopieśmy swego! Spółdzielnia w Witowie powstała!

— Bardzo dużo w naszej pracy pomagali nam książki — doradca nauczycielka Waleria Malinowska.

— Ja sama często za pośrednictwem dzieci doręczałam rodzicom odpowiednią literaturę, szczególnie autorów radzieckich, jak np.: „Zorany ugor” Szolochowa czy „Bruski” Panfiliowa. — Rodzice czytali, myśleli i wreszcie zdecydowali się.

— A dalszą się nam wdzięczni — wtrąca się do rozmowy przewodniczka drużyny harcerskiej w Nowem, Danuta

Ziółkowska. — Gdy byliśmy ra akademii 1-Majowej w Witowie, wprost nie chcieli nas wypuścić. — Dziękowali nam chłopcy i ich żony, że pomogliśmy im zwalczyć stare nawyki, że dziś żyją lepiej i radośniej. — Spółdzielnia ta nadal będziemy się opiekować — stwierdza Ziółkowska.

— Ja poproszę o „Samotny biały żagiel” Katajewa — mówi Jan Mordzak uczeń VI kl. do nauczycielki Janakowskiej, która prowadzi bibliotekę szkolną.

— A czy ci się spodobała „Opowieść o piewdzimym człowieku”? — Bardziej od- dajesz? — Bardziej — Nie tylko sam ją przeczytałem, ale czytała ją także mama i dla- tego tak długo nie mogłem wymienić. — Teraz wezmę dla siebie „Żagiel” a dla mamy „Chatek wuja Toma”.

Janakowska wymienia dalej książki. Zosia Gałuska uczennica V klasy chce przeczytać „Timura i jego drużynę”. Do biblioteki przysłała z zeszytem do lektury. Ciekawy zeszyt. Przeczytane książki Zosia ilustruje rysunkami. Oto mały chłopczyk w podartym ubranku gra na jakimś dziwnym instrumencie. Podpis głosi: „Janko muzykant gra na skrzypcach z gontu”. Jakis szalony pełen dziur, z którego wygląda stary Murzyn — to ilustracja do „Chaty wuja Toma”. Na następnej kartce mała, ciemna izba, której połowę zajmuje łóżko. Pod sufitem małe, wąskie okienko. Zosia zilustrowała w ten sposób wiersz Merli Konopnickiej — „W piwnicznej izbie”.

Cela klasa V prowadzi takie zeszyty. — Dzieci przenieśli pisma dla rodziców — opowiada kierownik szkoły w Nowem. Podczas spotkań z chłopami każdy nauczyciel proponuje przeczytanie jakiejś ciekawej książki. Harcerze wypożyczają książki dla rodziców, urządzają stoiska z książkami. Urządzamy też wspólnie z młodzieżą akademie i wystawy książek.

— Wiemy przecież — dodaje Janakowska, że oświata na wsi, że dobra książka i prasa mają do spełnienia ogromną rolę, przyczyniają się bowiem do świadomości chłopów grunt pod bućwce spółdzielni produkcyjnych, pod budowę lepszego i radośniejszego życia wsi polskiej.

Źródła sukcesów Michalaka

Stasiu, Stasiu — donośnie wołał swego syna Michalaka. — Pewno nas zaszły się gdzieś z książką. Już nie będzie on dobrym gospodarzem, o niej Ciagle tylko co czyta. Nie będzie z niego nikakiej pociechy w gospodarstwie!

Nie sprawdziły się przewidywania Michalaka. Stanisław Michalak i dzisiaj czyta namigłnie książki i prasę.

Gdyby wszyscy byli takimi gospodarzami jak Stanisław Michalak z gromady Rządno, nie byłoby żadnych kłopotów z realizacją planów obowiązkowych dostaw — mówi przewodniczący Prezydium GRN. — Michalak jest wzorowym gospodarzem i patriotą. Zawsze w terminie i z nadwyżką realizuje swoje obowiązki wobec państwa.

Wieczorem zastaliśmy Michalaka w ogródku, czytającego gazetę.

oni robotnikami. Równie dobrze powodzi się pozostałemu rodnemu — Dzięki mądrej polityce naszej władzy ludowej, gospodarka po rodzicach nie uległa rozdrobnieniu. — Staram się więc pracować w niej jak najlepiej.

— Zebyscie lepiej wszystko zrozumieć, oprowadzcie was po gospodarstwie — oświadczył Michalak.

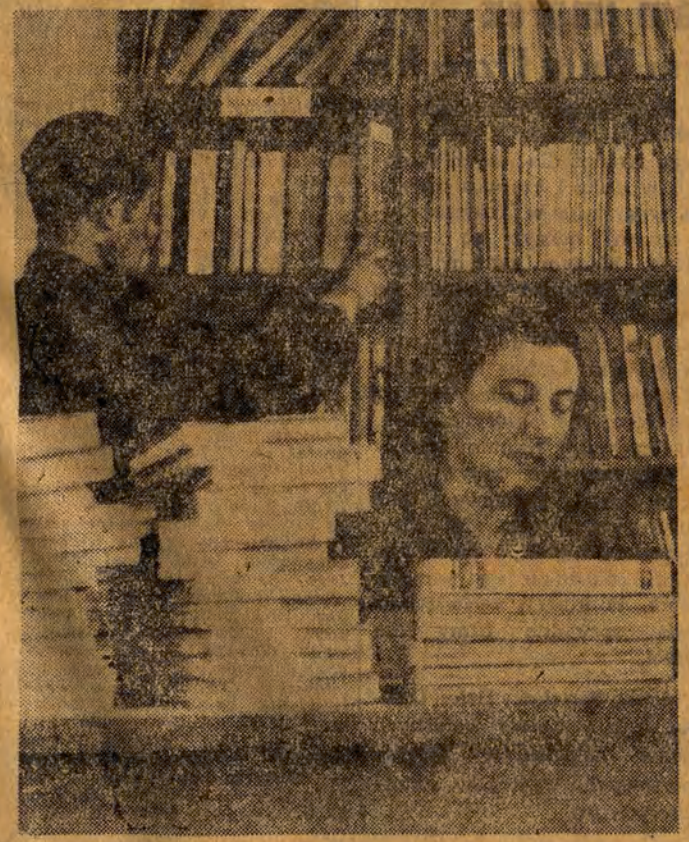
Najpierw oglądaliśmy pola. — Jak widzieli, ziemia moja nie jest najlepszej klasy. W tamtej stronie gminy mają ziemię o wiele lepszą — mówi Michalak, wskazując ręką w kierunku drogi. — Rodzicom ciężko było wyżyć siedmiomro dzieci. — Nie umieli czytać, nikt ich nie uczył w Polsce przedwojennej nowych metod uprawy gleby. — Gdy objąłem gospodarstwo, zacząłem pracować w nim po nowemu, według metod poznanych z książek fachowych.

Wieczorem zastaliśmy Michalaka w ogródku, czytającego gazetę.

Jakie zbiory uzyskaliście z hektara w ubiegłym roku? — pytamy.

Michalak po chwili namysłu zaczął powoli wyliczać: żyta miałem 20 q z hektara, pszenicy 22 q złamniaków 180 q, a buraków cukrowych 300 q.

Dobrze mi się gospodary — mówi na pożegnanie Michalak. — Sądziłem nieraz dziwnie, dlaczego mi tak wszystko się udaje — i żożę w polu i bydlę w oborze, w wernu, według metod poznanych z książek fachowych. Wymieniłem — zwykłe ziarno siewne na kwalifikowane i racjonalnie stosowałem nawozy sztuczne.



Janek Pawlikowski pomaga codziennie personelowi VII Wypożyczalni Książek — układa, segreguje książki...

